

KRÓTKI ESEJ NIE TYLKO O FOTOGRAFII

Przypadkowe warunki i ogromne możliwości, jakie daje naturalne światło w połączeniu z jego zmiennością, jako pierwsi w sztuce europejskiej wykorzystali fotografowie. Impresjoniści to dostrzegli i przenieśli na grunt malarstwa, z doskonałym dla niego i innych dziedzin sztuki zachodniej skutkiem, tworząc z podstawowych cech nowego medium swoje założenia programowe. Nie ulega wątpliwości, że malarze widzieli korzyści płynące z pojawienia się fotografii. Korzystali z niej, aby w postaci szkicu zarejestrować ulotną chwilę, trudną do zapisania w postaci skończonego dzieła malarskiego. Prześcigali jednak fotografów, ponieważ posługiwali się kolorem, na co ci musieli czekać do roku 1936, kiedy to prawie jednocześnie Kodak i Agfa opracowały kolorowe, trójwarstwowe materiały światłoczułe, wykorzystując teoretyczne podstawy stworzone na początku XX wieku przez R. Fischera. Wcześniejsze wynalazki (błona zwojowa George'a Eastmana, aparat małoobrazkowy Oskara Barnacka) oraz te bardziej nam współczesne (fotografia cyfrowa) doprowadziły do pełnej demokratyzacji sztuki fotografowania, która jednak dopiero teraz, w epoce cyfrowej rejestracji obrazu, święci prawdziwy triumf popularności, wypierając większość form działalności artystycznej i pseudoartystycznej, z wyjątkiem grafomanii, której większa popularność jest zapewne wynikiem naturalnego ludzkiego pędu do wydalania z siebie słów nieistotnych i niskich tego kosztów. Fotografia stała się nienaturalnym medium masowym, jakiego jeszcze w historii sztuki nie było.

Czy takie „umasowienie” fotografii sprawi, że pojawią się rzesze artystów, a przynajmniej wirtuozów aparatu, doskonałych rzemieślników? Otóż nie, tak jak nie pojawiły się tłumy genialnych poetów i prozaików, gdy zlikwidowano analfabetyzm, czy reżyserów i operatorów, gdy upowszechniły się kamery wideo. Nie wzrosła także liczba wybitnych muzyków i kompozytorów, mimo licznych zapaleńców przygrywających na elektronicznych organkach. Dlatego też w wyniku spopularyzowania się fotografii, co najwyżej wzrośnie gwałtownie liczba rejestratorów rzeczywistości. Powszechność narzędzi kreacji, dobra sama w sobie, bo dająca rozrywkę aktywną i twórczą, nie stanowi zagrożenia dla sztuki czystej, pojmowanej jako świadome działanie człowieka, który za pomocą słów, dźwięków, obrazów czy innych elementów składowych kompozycji, konstruuje ekspresyjną formę, wywołującą u odbiorcy uczucia metafizyczne. Oczywiście, może się zdarzyć, że wytwór nieświadomej, przypadkowej działalności będzie nosił znamiona dzieła sztuki, ujmie harmonię lub jej brakiem, niezwykłą bądź klasyczną kompozycją czy ostatecznie treścią, ale tym, co różni artystę od przypadkowego twórcy, jest oprócz rzemieślniczych umiejętności świadomość tego co, dlaczego i jak tworzy.

Cechą charakterystyczną fotografii jest fakt, iż obraz fotograficzny powstaje w czasie zazwyczaj krótszym niż sekunda. Sprawia to, że nie najlepiej wykształcony, przez co nieświadomy odbiorca, traktuje fotografię jako łatwy do uzyskania produkt optyczno-mechaniczny, a nie emocjonalno-intelektualny, utożsamiając sam proces rejestracji obrazu z aktem kreacji, który zazwyczaj rozpoczyna się dużo wcześniej. Ucyfrowienie fotografii zdecydowanie wspomaga ten powszechny punkt widzenia - zdjęcia można robić z niespotykaną dotychczas łatwością (podobnie zresztą jak komponować i nagrywać muzykę, realizować filmy czy pisać powieści, czego dowody są wokół nas). Naciśnięcie spustu

migawki współczesnego aparatu pozwala technicznie poprawnie zarejestrować wycinek rzeczywistości. Kiedy jest to wycinek ładny, otrzymujemy nawet czasem ładne zdjęcie. Może to zrobić każdy, nie posiadając żadnej wiedzy, a cały proces jest równie łatwy, a może nawet łatwiejszy od napisania pozdrowień z wakacji na odwrocie pocztówki lub zaśpiewania wesołej piosenki na imieninach. Co zatem różni tekst z pocztówki od dzieła literatury, pieśń biesiadną od *Introitus*, zdjęcie z zoo na tle słonia od wybitnej fotografii? Różni je talent, świadomość i umiejętności autorów, przełożone na formę. Niestety, tylko dwie ostatnie cechy można osiąść, w szkole albo jeszcze lepiej samemu, z talentem zaś trzeba się urodzić, później można go rozwinać lub nie, ale jeśli pretendent do miana artysty nie został obdarzony łaską lekkości tworzenia, to zostanie najwyżej, albo aż, rzemieślnikiem, często jak najbardziej godnym podziwu i szacunku autorem bardzo dobrych prac. Z drugiej strony, jeśli posiadał jedynie talent, a nie wykształcił pozostałych cech, zostanie twórcą naiwnym lub awangardowym, co samo w sobie także nie jest złe i często prowadzi do ciekawych wyników. Idealną syntezą talentu, świadomości i umiejętności jest artysta, najlepiej samouk, którego szkoła nie wcisnęła w foremkę i nie przycięła do rozmiaru swoich nauczycieli. Istnieje sporo przykładów ludzi, którzy właśnie dzięki nieskrępowaniu akademickim regułom zmienili oblicze sztuki, jak chociażby Gauguin, van Gogh, Witkacy, Schulz, Kafka czy Strawiński. Nie inaczej jest w sztuce fotografii i w fotografii użytkowej, gdzie samokształcenie daje najwspanialsze wyniki (Salgado, Koudelka, Michals, Metzner i wielu innych).

W społecznej świadomości Polaków, a pewnie i wielu innych nacji, człowiek używający aparatu fotograficznego jako narzędzia nie jest poważnym artystą (czego skutkiem jest chociażby nieobecność prac fotograficznych w galeriach sztuki czy na ścianach mieszkań). Oczywiście nie chodzi tutaj o rzemieślników, fotografów obrzędowych, reklamowych czy fotoreporterów, czyli ogólnie ludzi uprawiających zawód fotografa użytkowego, tylko o autentycznych artystów, przekładających metafizyczne czy estetyczne problemy na obraz fotograficzny, dla których aparat jest narzędziem takim samym jak dla pisarza długopis, dla kompozytora instrument, dla malarza pędzel i farby. I tak, jak dobry artysta malarz jest w stanie stworzyć dzieło w kilka godzin, podczas gdy inny latami męczy się nad wielkim płótnem precyzyjnie malując na nim cyferki, tak jak utalentowany pisarz w jeden dzień może napisać genialne opowiadanie, a mniej zdolny przez dziesięć lat w bólach urodzi słabą, ale grubą powieść, tak artysta fotograf może wykonać w niedługim czasie wybitną pracę, zaś inny użytkownik aparatu miesiącami będzie realizować pseudointelektualny projekt. Wielkość dzieła sztuki, wbrew powszechnemu mniemaniu, nie jest pochodną czasu trwania fizycznego stworzenia czyli czysto mechanicznej realizacji, ale wynikiem zmaterializowania wcześniejszej wizji i ustalonej po niej koncepcji, syntezą talentu i umiejętności twórcy. Gdyby jakość pracy artystycznej mierzyć czasem, w jakim powstaje dzieło i wylanym nad nim potem, to największymi artystami byłiby bez wyjątku rzeźbiarze kujący w marmurze, autorzy fresków na sufitach czy monumentalnych płócien o tematyce batalistycznej, i tkacze dywanów z Anatolii, zaś twórczość Mozarta, Witkacego, Van Gogha czy większości poetów, można by skwitować wzruszeniem ramion. Jak pisał w przedmowie do katalogu wystawy formistów August Zamoyski, artysta, przyjaciel S. I. Witkiewicza, „jeśli chodzi o trudność, idźmy do cyrku”. I słusznie, bowiem istotą i wartością sztuki nie jest trudność wykonania dzieła, tylko jego forma, moc wywierania wrażeń, wywołany przez nie metafizyczny niepokój, czy nawet zwykłe, estetyczne zadowolenie, które to właściwości i skutki nijak się mają do łatwości z jaką dzieło powstawało.